



VII edycja Wałbrzyskiego Przeglądu Piosenki Chrześcijańskiej

Pozytywne rytmy

tekst

MIROSŁAW JAROSZ

redaktor wydania

Na cmentarzach zaczął się przedświąteczny ruch. Jest gwarnie i kolorowo. Po prostu świątecznie. To dobrze. Warto byłoby jednak wykorzystać te dni na głębszą refleksję. Jak wyrażamy naszą pamięć o zmarłych? Na str. VIII prześledzimy, jak zmieniła się ona przez wieki. Postaramy się także rozwiać wątpliwości, jakie może zrodzić wybór między pochówkiem tradycyjnym a urnowym. O tym na str. VII. Śmierć to również kres ziemskiego życia. Warto więc i z życia zrobić osobisty rachunek dokonań. Przykład na str. IV-V. Ciekawe, co z naszego życia zapamiętają najbliżsi.

To spotkanie ludzi, którzy przez swój śpiew i muzykę **chcą przekazać innym radość i nadzieję.**

Od lat cel przeglądu jest taki sam: prezentacja i promocja twórczości muzycznej środowisk chrześcijańskich Wałbrzyska i okolic oraz inspirowanie do poszukiwań artystycznych w dziedzinie muzyki. 22 października w hali wałbrzyskiego OSiR-u wystąpiły 24 zespoły. Grupy szkolne, schole, chóry, zespoły instrumentalno-wokalne i soliści w różnym wieku. W sumie ok. 400 wykonawców. – To dla nas wielka radość – mówi Piotr Wojnowski, szef stowarzyszenia „Ludzie Jana Pawła II”, które od początku jest organizatorem przeglądu. – Coraz więcej młodych chce z nami śpiewać. Tym razem zrezygnowaliśmy z formuły konkursu. Jury trudno było porównywać amatorów, którzy wkładali w śpiew całe serce, z osobami mającymi przygotowanie muzyczne. Nie zrezygnowano jednak



Schola dziecięco-młodzieżowa i Diakonia Muzyczna „Zrodzeni w Panu”

z rady artystycznej, która przysłuchiwała się prezentacjom. Jej zadaniem było udzielanie wskazówek z myślą o dalszym rozwoju wykonawców.

Tegoroczne hasło Przeglądu brzmiało: „Wałbrzych dziękuje za Błogosławionego Jana Pawła II”. Inauguracyjnej Mszy św. w hali sportowej przewodniczył bp Ignacy Dec patronujący wydarzeniu. Podczas Eucharystii obecny był również prezydenta Wał-

brzyska Roman Szelemej. – To miasto bardzo potrzebuje pozytywnych treści – zaznacza. – Potrzebujemy ich tak samo jak ciężkiej pracy. Za tę pracę odpowiadam ja oraz moi współpracownicy. Tu mamy pozytywne wsparcie. Potrzeba nam pozytywnego mówienia i śpiewania, dobra w słowach i myślach. Kościół w tym względzie spełnia wielką rolę i wiele ma jeszcze do zrobienia.

Mirosław Jarosz

Święto nie tylko u nas



KS. ROMAN TOMASZUK

Obchody pierwszego liturgicznego wspomnienia bł. Jana Pawła II w diecezji to przede wszystkim: poświęcenie kościoła w Międzyzlesiu i wałbrzyskie „Pozytywne granie”. Jednak 22 października radość z oficjalnej modlitwy za przyczyną błogosławionego papieża wyrażali także uczestnicy inauguracji kursu lektorskiego w Świdnicy oraz spotkania kół misyjnych w Piskorzowie. W ojczyźnie papieża wspomnienie to jest obowiązujące z natury rzeczy. Poza Polską, by obchodzić liturgiczny dzień poświęcony bł. Janowi Pawłowi II, diecezje muszą otrzymać specjalne zezwolenie ze Stolicy Apostolskiej. ■

SEWILLA, 22.10.2011 R. **Figura bł. Jana Pawła II w katedrze. Diecezja sewilska jest jedną z kilku hiszpańskich, które uzyskały zgodę na liturgiczne wspomnienie bł. Jana Pawła II**

Biskup nagrodzony



Moment przekazania wyróżnienia

ŚWIDNICA. 20 października w świdnickiej katedrze pw. św. Stanisława Biskupa i św. Wacława Męczennika bp Ignacy Deca, pasterz diecezji świdnickiej, otrzymał nagrodę im. Księdza Bolesława Domańskiego. To już 27. edycja tej nagrody. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznaje ją za wybitne osiągnięcia naukowe, działalność społeczną, kulturalną, artystyczną osobom, a także instytucjom, które w swojej pracy i działalności nawiązują do życia, dzieła i ideałów ks. Domańskiego. Zostały one wyrażone na Kongresie w Berlinie w 1938 roku

w „Pięciu Prawdach Polaków” w Niemczech. Brzmiały one następująco: Jesteśmy Polakami; Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; Polak Polakowi Bratem!; Co dzień Polak Narodowi służy; Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle! W uzasadnieniu nagrody dla bp. Ignacego Deca napisano „Za głoszenie praw uniwersalnych w służbie Bogu, Ojczyźnie i człowiekowi”. Dotychczasowymi laureatami nagrody są m.in. kard. Ignacy Jeź, abp Marian Przykucki, gen. Bolesław Nieczuja-Ostrowski, bp Józef Pazdur i ks. prałat Józef Obrębski, zwany patriarchą Wileńszczyzny.

Mamy dobre szpitale

REGION. Po raz kolejny dziennik „Rzeczpospolita” oraz Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia ogłosiły doroczny ranking najlepszych polskich szpitali, klasyfikując 234 placówki. Wśród nich nie zabrakło tych z terenu naszej diecezji. Eksperti oceniali przede wszystkim sposób zarządzania placówką, kondycję finansową, jakość opieki, jaką szpital oferuje, oraz posiadane certyfikaty. Brano pod uwagę także to, czy w szpitalu działa zespół monitorujący bezpieczeństwo pacjenta. Ponadto badano komfort pobytu pacjentów w placówce, uwzględniano składane przez nich skargi oraz analizowano poziom wykształcenia kadry i zarządzanie antybiotykami.

Według gazety, na Dolnym Śląsku świdnicki „Latawiec” nie ma sobie równych. Zajął pierwsze

miejsce w województwie i ósme w kraju. Dopiero daleko za świdnicką placówką (42. miejsce) znalazł się Specjalistyczny Szpital im. dr. A. Sokołowskiego w Wałbrzychu. W kategorii szpitali publicznych monospecjalistycznych na 4. miejscu znalazł się Specjalistyczny Szpital Ginekologiczno-Położniczy im. E. Biernackiego w Wałbrzychu.

W kategorii na najlepszą publiczną i niepubliczną placówkę medyczną w województwie zwyciężył Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej przy ul. Leśnej w Świdnicy. Specjalistyczny Szpital Ginekologiczno-Położniczy im. E. Biernackiego w Wałbrzychu znalazł się na 3. pozycji, a Specjalistyczne Centrum Medyczne – Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Polanicy-Zdroju na 7.

Nowa jadłodajnia

PIŁAWA GÓRNA. To już siódma jadłodajnia na terenie diecezji świdnickiej, której patronuje Caritas. Jej oficjalne otwarcie nastąpiło 20 października (na zdjęciu). Obecni na nim byli m.in. burmistrz Piławy Zuzanna Bielawska, dyrektor świdnickiej Caritas ks. Radosław Kisiel oraz podopieczni Ośrodka Pomocy Społecznej. – To pierwsza taka placówka w naszym mieście – wyjaśnia Zuzanna Bielawska. – Obecnie przychodzi tu 27 osób. Jednak, jeżeli będzie taka potrzeba, możemy wydawać nawet 40 posiłków lub więcej. W każdej społeczności są ci, którzy potrzebują takiej pomocy, część z nich to po prostu osoby niezaradne życiowo. Inni to ludzie po 50. roku życia, którzy praktycznie nie mają żadnych szans na znalezienie pracy.

W Piławie z różnych form pomocy społecznej korzysta 145 rodzin. Blisko 100 dzieci korzysta z bezpłatnych obiadów w szkołach.



Nowa jadłodajnia mieści się w świetlicy Ochotniczej Straży Pożarnej przy ul. Limanowskiego 3.

Caritas Diecezji Świdnickiej wydaje ponadto obiady w prowadzonych przez siebie szkołach i świetlicach. W sumie każdego dnia przygotowanych jest ok. 2000 posiłków. Organizacja na potrzeby podopiecznych uruchomiła również własną piekarnię. Obecnie żywienie ubogich jest jednym z ważniejszych działań świdnickiej Caritas.

Spotkanie rektorów



ŚWIDNICA. Na zaproszenie bp. Ignacego Deca blisko 20 rektorów wyższych uczelni Wrocławia i Opola (na zdjęciu) przybyło na tradycyjne spotkanie. Odbyło się ono 18 października w kurii świd-

nickiej i było okazją do świętowania z księdzem biskupem jego imienin. Życzenia w imieniu świata akademickiego złożył prof. Bogusław Fiedor, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

GOŚĆ NIEDZIELNY
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii
na www.diecezja.swidnica.pl:
„Własność Boga”;
przygotowanie:
ks. Roman Tomaszczuk

Są już zakami

WAŁBRZYCH. Prawie ćwierć tysiąca nowych studentów, którzy chcieliby w przyszłości zostać inżynierami, uczestniczyło 18 października w uroczystej inauguracji roku akademickiego w Zamiejskowym Ośrodku Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu. Oprócz studentów i kadry naukowej w uroczystości udział wzięli m.in. bp Adam Bałabuch, parlamentarzyści i przedstawiciele lokalnych władz wraz z prezydentem Romanem Szelelem, którego uhonorowano Złotą Odznaką Politechniki Wrocławskiej. Prezydent poinformował o planach miasta dotyczących ożywienia życia studenckiego i o staraniach związanych z systemem zachęt dla studentów, którzy w Wałbrzychu powinni nie tylko się uczyć, ale również zamieszkać i pracować. Bp Bał-



MIROSLAW JAKOŚCZ

Przedstawiciele wszystkich kierunków studiów z rąk rektora odebrali indeksy

buch zachęcał, by studenci korzystali z oferty duszpasterstwa akademickiego, i zapewnił, że każdy młody człowiek otrzyma tam duchowe wsparcie. Obecnie studenci w Wałbrzychu mogą uczyć się

na 4 kierunkach studiów inżynierskich: budownictwo, inżynieria środowiska, mechanika i budowa maszyn oraz zarządzanie i inżynieria produkcji. Na każdym z kierunków przygotowano po 60 miejsc.

Rynek poświęcony



KS. MARCIN GĘSKOWSKI

NOWA RUDA. 19 października podczas wizytacji pasterskiej w parafii św. Mikołaja bp Ignacy Dec poświęcił w Nowej Rudzie odnowiony rynek. Podczas uroczystości obecni byli burmistrz Nowej Rudy Tomasz Kiliński, przewodniczący Rady Miasta, radni oraz mieszkańcy. Biskup pogratulował władzom miasta oraz podziękował za troskę o zabytki kultury. Chodzi między innymi o odnowienie rzeźby Jana Chrzyciela, któ-

Pod figurą Chrystusa i św. Jana Chrzyciela bp Ignacy dziękował m.in. za troskę o zabytki

ra znajduje się przy noworudzkim ratuszu i jest jednym z najbardziej charakterystycznych symboli miasta. Przebudowa płyty noworudzkiego rynku wraz z renowacją ratusza trwała ponad rok. Kosztowała 12 mln zł. Ponad połowę sumy stanowiło dofinansowanie z funduszy UE. Rewitalizacja obejmowała m.in. wymianę nawierzchni na wykonaną z kostki granitowej i częściowo z miejscowego piaskowca oraz kostki bazaltowej, wykonanie odwodnienia terenu i oświetlenia, wymianę sieci kanalizacyjnej, przebudowę drogi, budowę schodów i elementów małej architektury oraz nasadzenie zieleni.

Wybory wyborami, a...

SEJM. Kancelaria Sejmu wysłała do dwóch parlamentarzystów wybranych z list PiS oficjalne listy z informacją, że łączenie mandatów poselskiego i prokuratorskiego łamie konstytucję. Chodzi m.in. o wybranego w naszym okręgu Bogdana Świączkowskiego (na zdjęciu). Poproszono go, aby najpóźniej do dnia ślubowania podjął decyzję, z którego mandatu rezygnuje. Spra-



MIROSLAW JAKOŚCZ

wa jest o tyle dziwna, że Krajowa Rada Prokuratury w ciągu niecałego miesiąca, opierając się na tym samym przepisie, wydała skrajnie inną uchwałę. 22 września 2011 r. uchwaliła, że „W razie wyboru do pełnienia funkcji posła albo senatora – w przeciwieństwie do prokuratora pełniącego służbę w organach prokuratury – prokurator w stanie w spoczynku nie musi zrzekać się swojego stano-

wiska”. Tymczasem 18 października stwierdziła, że „zgodnie z art. 103 ust. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej nie można łączyć mandatu posła i senatora ze stanowiskiem prokuratora. Dotyczy to zarówno prokuratora czynnego zawodowo, jak i prokuratora w stanie spoczynku”. Sprawę ma rozstrzygnąć Sąd Najwyższy. Gdyby jednak Bogdan Świączkowski musiał zrezygnować z mandatu posła, jego miejsce zajmie Andrzej Dąbrowski z Kłodzka.

Czytając katechizm



postscriptum

IRENEUSZ PAŁAC

wiceprezydent Świdnicy

Zdumienie

Znamy absolutnie wyjątkowe miejsca. Ot, choćby Wielki Kanion Kolorado. Podziwiamy wręcz oszołamiające rzeczy wykonane przez człowieka. Na przykład: najnowszy airbus 380 lub niesamowity kościół Sagrada Familia w Barcelonie. Czymże jednak są ekscytacje nimi w porównaniu z drżeniem serca wywołanym chwilą, w której naprawdę uzmysławiam sobie fenomen swojego istnienia? Nie dałem sobie życia sam – kiedyś mnie nie było, a teraz jestem. Nie ja zadecyduję też o końcu mojego „ja”. Oczywiście jest więc, że zależę od czegoś, co mnie czyni. Istnieje coś większego ode mnie, przez co jestem stwarzany. To jakaś niezwykła Obecność – Bóg Stwórca. Cała rzeczywistość – cuda natury, wytwory ludzkiego geniuszu, a przede wszystkim moje i twoje „ja” są Jego dziełem. Wszystko, co spotykam, co obejmuję swą myślą, jest znakiem odsyłającym do Niego. Czy mogę żyć bez fascynacji, bez zdumienia tym faktem? Mogę, ale czy to jest rozumne, prawdziwie spełnione życie? W refrenie piosenki „Mieć czy być” śpiewanej przez zespół Myslowitz są słowa: „Sam dobrze wiesz, że upadamy wtedy, gdy nasze życie przestaje być codziennym zdumieniem”. Wiem, że to prawda.

Katecheza niedzielna „Bóg Stwórca”

DZIEŃ ZADUSZNY. Kiedy leżał w szpitalu, miał dużo czasu na wspomnienia. Nie zależało mu na tym za bardzo, jednak wypadki ostatnich dni nie dawały wyboru. Przecież **otał się o śmierć.** Czy w takich okolicznościach można nie myśleć o życiu?

Stanisław



tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Jednak szybko zdał sobie sprawę z tego, że wrażenia, jakie towarzyszą w takich okolicznościach przeciętnemu Kowalskiemu, są mu obce. Bo on, Stanisław Gabryś, ze śmiercią ma do czynienia, odkąd pamięta. Ale po kolei.

1944, Budzów k. Makowa Podhalańskiego

Ostatnie godziny ciekawości: chłopiec czy dziewczynka? – Co Bóg da – mruczy pod nosem Jan i cierpliwie czeka końca ciężkich niepewności. Walczy ze sobą i ostatecznie wzdycha z oczami utkwionymi w obraz Jezusowego Serca. – Syn by się przydał, Chryste Panie. Pierwszy dzieciak, to niech

syn będzie – nalega. Stało się tak, jak chciał. Silny chłopak się rodzi. Nazywają go Stasiak.

1945, Skawce, dworzec kolejowy

Wojna się skończyła, ale po brunatnej i czerwonej zarazie przychodzi walczyć ze swoimi. Jan i Zofia, żona tuląca w ramionach pierworodnego, czekają na pociąg. Uciekają przed bratobójczą wojenką byłych partyzantów. Jadą na Zachód. Sierpniowe słońce praży, więc w bydlęcym wagonie duszno.

1945, Witoszów Dolny

Niemcy wciąż mieszkają w swoich domach. Gospodarstwo Jana i Zofii także jest zasiedlone. Cierpienie spotyka się z cierpieniem. Może dlatego dobrze się rozumieją. Nowych i starych gospodarzy dzieli nie tylko wojna (ból, grabieże

i nienawiść), ale także język i kultura. Łączy jednak wiara. W imię Jezusa Nazareńskiego dwa i pół roku żyją w zgodzie.

1947, Witoszów Dolny

Staszek mówi pierwsze słowa: „mama” i „tata”, które brzmią raczej jak „muti” und „papa”. Zabawy z niemieckimi kolegami robią swoje. Zofia nie jest zbyt szczęśliwa. Zaczyna patriotyczną edukację. Efekty? Wilhelm obrzucony kamieniami skarży na Staszka. Zofia znowu niezbyt szczęśliwa: mały polski rozrabiaka ustawia wszystkich po kątach.

1954, Witoszów Dolny

Niemców już nie ma. Staszek znajduje pistolet ukryty w oborowej wentylacji. Broń nadaje się

– Takie stacje radiolokacyjne są wciąż w użyciu w polskim wojsku – zapewnia Stanisław Gabryś

do straszenia pegeerowskich dzieci. Jedno z nich to syn ubeka. Po dwóch godzinach od popisowej walki na argumenty dom Jana i Zofii otaczają żołnierze. Szukają broni i „zapłutych karłów reakcji”. Dowodzący grupą poniża Bogu ducha winnego Jana. Staszek zaciska piąstki

i przysięga, że pomości ojca. Od tego czasu przez szereg lat będzie nosił w kieszeni scyzoryk, żeby dać nauczkę dowódcy, gdy tylko spotka go na ulicy.

W końcu sprawa się wyjaśnia. Żołnierze zadowolają się wskazaniem skrytki i odkryciem zarzewia arsenału. Odchodzą. Matka przerażona zajściem konfiskuje Staszce całą kolekcję militariów. Wrzucone do studni

strzelać nie lubi

bagnety, pociski i karabiny pozostają w jej pamięci po dziś dzień.

– W tamtym czasie posiadałem już całą armię: chłopaków z paczki, z którymi zabawa w wojnę miała niezwykle smak. Nasze bunkry, odprawy, musztry i ofensywy wryły piętno na całym dzieciństwie – wspomina po latach Stanisław Gabryś. – Tak rodziła się kolekcja, która jest dzisiaj jedną z najbogatszych w Polsce – zapewnia założyciel prywatnego Muzeum Broni w Świdnicy.

1980, Świdnica

Błady strach pada na Stanisława. Stan wojenny, przeszukania, godzina policyjna, restrykcje i internowania, a on ze swoim arsenałem. Modli się, żeby nikt się nie dowiedział, że sprawna broń maszynowa leży u niego w szafie. – Boże, strzeż mnie! – prosi, i zostaje wysłuchany.

1996, Warszawa

Stanisław Gabryś jest pierwszym, który korzysta z ustawy o muzeach. Wreszcie może je zakładać także osoba prywatna. Jest ustawa, ale nikt nie wie, jak ją stosować. Świdniccy urzędnicy nabierają wody w usta. Nikt nie wie, co robić z wnioskiem o utworzenie muzeum z arsenałem bojowym. Trzeba pytać w Warszawie. W Ministerstwie Kultury także popłoch. Po pięciu miesiącach oczekiwania, nalegań, rozmów, konsultacji Stanisław z niedowierzaniem czyta zgodę na pierwsze prywatne muzeum broni. Od tego czasu zarówno Policja, jak i MON pamiętają o świdnickim pasjonacie. Przekazują eksponaty, podpowiadają procedury, informują o przetargach i wyprzedażach.

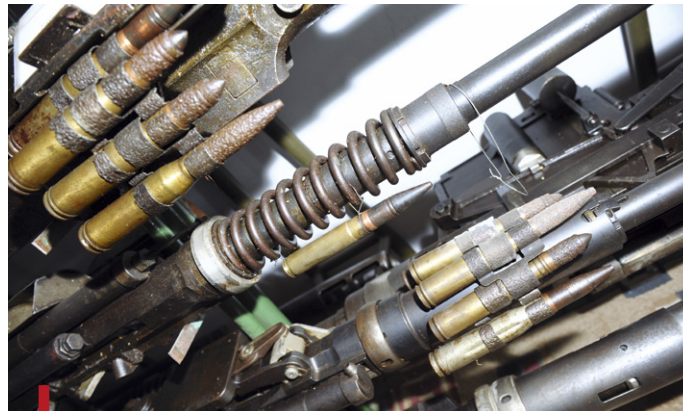
1997, Świdnica

Po wywiezieniu 216 ton gruzu, kazamaty byłego fortu są gotowe na przyjęcie eksponatów. Przy ul. Niepodległości, tuż koło „bazyliki”, pojawiają się armaty. Wewnątrz lochów stojaki wypełniają się pistoletami, karabinami, mundurami, hełmami i całą masą innych militariów. Zaskakuje fakt, że sąsiaduje ze sobą broń polska i niemiecka. – Od początku moja

kolekcja wyróżniała się właśnie tym, że była różnorodna. Większość placówek podobnych do mojej gromadzi tylko polski sprzęt – zastrzega Stanisław.

1998, Świdnica

O muzeum jest coraz głośniejsze. Armaty wystawione na fortecznej skarpie prowokują do pytań o cel i działalność placówki. Pojawiają się wyjątkowe darowizny. – Zimowy pasiak dostałem od krewnych powstańca wielkopolskiego, który w 1940 roku został osadzony w świdnickiej filii KL Gross-Rosen. Powstaniec pozostał w więzieniu do końca życia. Zmarł w roku 1968 – opowiada Stanisław.



Wiele z eksponatów jest wciąż sprawnych PONIŻEJ Z LEWEJ: Wszystkie mundury eksponowane w Muzeum Broni mają nietuzinkową historię PONIŻEJ Z PRAWY: Obozowy pasiak przypomina ból i cierpienia wojny



2000, Świdnica

Do Stanisława zgłaszają się wnuki kombatanta, który walczył najpierw w Afrika Korps, gdzie jako Ślązak trafił przez przypadek, potem spędził kilka miesięcy w niewoli brytyjskiej, żeby wreszcie z armią Andersa przejść cały szlak włoski. – Wnuki nie wiedziały, co zrobić z tak niecodzienną pamiątką po zmarłym dziadku – Stanisław wyjaśnia historię eksponatu. – Oddano go w moje ręce nawet z orderem, który przypinał do mundurki sam gen. Montgomery.

2005, Witoszów Dolny

Na części rodzinnej działki Stanisław buduje pawilon dla swo-

ich zbiorów. Zawilgocone kazamaty nie służą eksponatom (rdza przeżera broń, grzyby niszczą tkaniny, pleśń oblepia drewno), ale przede wszystkim podziemne pomieszczenia są zbyt ciasne. Nowa lokalizacja pozwala na lepszą ochronę broni, ale i na gromadzenie wozów bojowych, a nawet samolotów.

2011, Świdnica

Nagły atak choroby każe Stanisławowi odważnie popatrzeć śmierci w oczy. Niby nic poważnego, a jednak. – Przez całe życie ciągnęło mnie do żelastwa, które stworzono tylko po to, żeby zabijać – opowiada. – Człowiek od zawsze udoskonalał narzędzia służące wojnie. To pęd do zabijania wrogów, podbijania sąsiadów i terroryzowania okupowanych był motorem postępu. Najpierw dla nowych technologii szukano zastosowania na wojnie, dopiero potem zastanawiano się, czemu mogą służyć w okresie pokoju – zauważa. – Muszę przyznać, że śmierć fascynowała mnie jako coś wtórnego, jakby była tylko tłem moich zainteresowań. Chciałem oddzielić moje zbiory od pierwszej przyczyny, dla której powstały. Ale nie wolno tego robić! – podkreśla.

Po dłuższej chwili milczenia kontynuuje. – Dziwne, ale w języku polskim narzędzia do zadawania śmierci nazywają się bardzo przewrotnie... bronią. Jakby miały służyć tylko temu. A przecież nawet podczas samoobrony istnieje prawdopodobieństwo odebrania życia, zniszczenia go – rekonwalescent opatulony w szlafrok znowu milknie. – Wspomnienie Dnia Zadusznego każe mi pamiętać o tych wszystkich, którzy zginęli od armat, karabinów i pistoletów z mojej kolekcji – zamyśla się. – Nie lubię strzelać. Fascynuje mnie techniczna strona eksponatów, więc podświadomie bronię się przed zbliżeniem do prawdy o ich historii. Pewnie dlatego nad wejściem do muzeum będzie umieszczony napis: „Żywym ku przestrodze, a poległym ku pamięci” – zapowiada.





K.S. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

W tych dniach bardziej świadomie, jakby bliżej, podchodzimy do bramy nieba, którą stała się śmierć, odkąd nasz Pan zwyciężył ją na krzyżu.

To, co napawało człowieka przerażeniem, sprowadzało na niego ciemność niepewności, a nawet bezsensu, stało się ostatnim krokiem ku świętości. Odkupienie i zbawienie podarowane kosmosowi i człowiekowi otworzyły nowy rozdział w historii świata. Zaskakujący obrót spraw. Ta, która jest najdotkliwszym owocem

nieposłuszeństwa Bogu, staje się okazją do spotkania stworzenia ze Stwórcą, uczniów z Mistrzem, oblubienicy z Oblubieńcem, robotników z Gospodarzem.

Dobrze więc, że w tych dniach mamy okazję do odnowienia w swoim sercu prawdy o powołaniu do życia w niebie, powołaniu do świętości, do wydania siebie samego Bogu – bez reszty, w ofierze

jedności z naszym Panem i Zbawicielem, ku chwale Jego Majestatu. Warto zatem stanąć nad grobem swoich bliskich nie tylko z darem modlitwy w ich intencji, ale także z wyraźnym pytaniem o cel naszego życia.

Warto zatem stanąć nad grobem swoich bliskich nie tylko z darem modlitwy w ich intencji, ale także z wyraźnym pytaniem o cel naszego życia.

Warto zatem stanąć nad grobem swoich bliskich nie tylko z darem modlitwy w ich intencji, ale także z wyraźnym pytaniem o cel naszego życia.

Specjalnie dla GN

VI sesja popularnonaukowa w Świdnicy

Polskość papieża, nasza polskość

Jan Paweł II nie mógłby dać światu tak wiele, **gdyby nie był Polakiem.**

Sesje naukowe organizowane od kilku lat w świdnickim seminarium kierowane są do szerokiego grona odbiorców. Począwszy od zwykłych mieszkańców, a skończywszy na profesorach. Od początku tematy związane są ze spuścizną, jaką pozostawił po sobie Jan Paweł II. Tym razem temat sesji, która odbyła się 20 października, brzmiał „Polskość jako ojczyzna duszy Karola Wojtyły”.

Polak obywatel świata

Sesję rozpoczął dr Marek Rembierz z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wykładem pod tytułem „Sens dziejów Polski – papież jako interpretator narodowej historii i historiozofii”. – Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość” napisał: „wszystko, co zawiera się w encyklice »Redemptor hominis« przyniosłem z sobą Polski” – wyjaśnia swoje podejście do tematu dr Rembierz. – To encyklika o polskim rozumieniu człowieka jako osoby

ludzkiej doświadczającej odkupienia. Drugą ważną książką w zrozumieniu tego, co światu dał papieski patriotyzm, jest „Osoba i czyn”. Specyfiką polskiej filozofii jest pojęcie czynu. Ta kategoria myślowa wyrosła z polskich dziejów. Karol Wojtyła podkreślał, że to polskie doświadczenia przygotowały go do zrozumienia świata i człowieka.

Obecnie przeciwstawia się sobie pojęcia kosmopolityzmu i narodu, uznając to pierwsze za coś ważniejszego. Papież tymczasem twierdzi, że nie można być obywatelem świata, jeżeli nie jest się wiernym synem swojego narodu. Co więcej, bez bycia patriotą trudno zrozumieć świat. Dlatego Kościół, który z natury jest kosmopolityczną strukturą, nigdy nie neguje wartości narodowych, lecz przeciwnie – rozwija je.

Naród = kultura

Kolejny wykład wygłosił ks. dr Krzysztof Moszumański z Wałbrzycha. Mówił o polskości ukształtowanej przez kulturę. – Nie boi się Europy i świata ten, kto jest zakorzeniony w kulturze swojego narodu, wynika z papieskiego nauczania – przekonuje ks. Moszumański. – „Czyńcie sobie ziemię poddaną” to najbardziej pierwotna i kompletna

definicja ludzkiej kultury. Papież był przekonany, że dzieje narodu są dziejami kultury, a polskość została ukształtowana przez kulturę, i wskazywał na jej chrześcijańskie pochodzenie. Dlatego jeżeli komuś naprawdę zależy na realizowaniu przesłania Jana Pawła II, powinien zatroszczyć się o rozwój kultury naszego narodu.

Swoje wystąpienia mieli również red. Czesław Ryszka, dotychczasowy senator RP z Częstochowy, który przedstawił polskość jako „ojczyznę duszy” Karola Wojtyły, oraz Piotr Sutowicz z „Civitas Christiana” we Wrocławiu, który przybliżył Jana Pawła II spojrzenie na ojczyznę.

Zawsze w cenie

Rektor Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej stanowczo odpiera zarzuty, jakoby w dzisiejszych czasach patriotyzm był czymś, co traci rację bytu. – Słowo patriotyzm nie może się zdewaluować – podkreśla ks. dr Tadeusz Chlipała. – Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których bywa nadużywane lub nadinterpretowane. Posiada jednak swoją głębię i charakter. Za słowem patriotyzm kryją się wielkie, nieprzemijające wartości. Obecnie zwraca się uwagę na budowanie małej ojczyzny, jaką jest region czy miasto. To jednak nie mogłoby zaistnieć, gdyby nie było tej dużej ojczyzny – czyli miejsca, w którym żyjemy, mamy wspólną kulturę i tradycje, gdzie razem wypracowujemy dobra narodowe. W tej perspektywie nie widać odwrotu od patriotyzmu. Wielu młodych ludzi miłość do ojczyzny pielęgnuje, rozwija i kształtuje. I to w seminarium staramy się przekazać przyszłym kapłanom.

Organizatorami sympozjum było Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Świdnickiej oraz Oddział Okręgowy we Wrocławiu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Honorowym patronatem objęli je bp Ignacy Dec i Wojciech Mardziej, prezydent Świdnicy. **Mirosław Jarosz**



MIROSŁAW JAROSZ

Aula Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej po raz szósty była miejscem dyskusji nad papieskim przesłaniem

Rozmowa o najnowszym liście episkopatu

Ziemia czy ogień?

O tym, dlaczego tradycyjny pochówek jest lepszy od kremacji, mówi kanonista, ks. dr Arkadiusz Chwastyk.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Dwa tematy dzisiaj zajmują wiernych: Palikot i kremacja. Dlaczego akurat teraz Kościół w Polsce porusza sprawę pochówku po kremacji? Przecież krematoria działają od dawna.

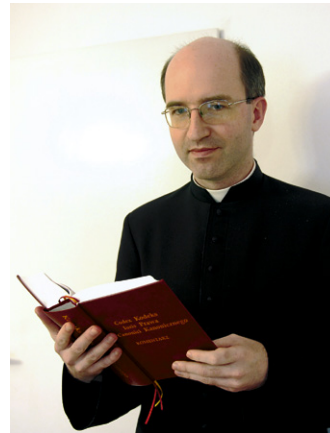
Ks. ARKADIUSZ CHWASTYK: – Dla większości z nas tematyka śmierci nigdy nie jest „na czasie”. Jest to jednak rzeczywistość, przed którą każdy z nas stanie, wcześniej czy później. Nie będzie dobrze, jeśli ona nas zaskoczy. Dotyczy to nie tylko wymiaru nadprzyrodzonego, ale również i doczesnego – tego związanego z pogrzebem. Stała katecheza dotycząca spraw ostatecznych jest, moim zdaniem, konieczna. Tym bardziej w naszych czasach, gdy dostrzegamy zagrożenie związane z utratą szacunku wobec zmarłych, ich ciał i prochów, czy też odchodzenie od zwyczajów Kościoła albo ich niezrozumienie. Dlatego biskupi uznali, że nadszedł czas, by ten temat podjąć i ujednolicić praktykę związaną z pochówkiem i kremacją ciała.

Wielu jest zaskoczonych tym, że kremacja jest tylko dopuszczoną, a nie równoprawną formą traktowania ciała po śmierci.

– Zaskoczeni mogą być ci, którym daleka jest tradycja i nauczanie Kościoła. Przecież urny czy kremacje są w Kościele prawdą od niedawna. Dopiero w 1963 roku zezwolono na katolicki pochówek prochów osób, które wybrały spopielenie swego ciała. (Zgody na taki pochówek nie mają ci, którzy wybierają kremację z powodu poglądów sprzecznych z dogmatami wiary, np. niewiara w życie wieczne czy w zmartwychwstanie ciała, pogarda wobec Kościoła). Wcześniej, przede wszystkim z uwagi na fakt, że do grobu złożono ciało Jezusa, zawsze zachowywano święty zwyczaj pogrzebu trumny z ciałem. Godność ciała ludzkiego, w które wcielił się Syn Boży, w którym dokonał odkupienia i w którym wstąpił do nieba, jest jednym z fundamentów kształtu obrzędów pogrzebowych.

Ciało spopielone ma inną wartość w oczach Boga?

– Cały człowiek – i dusza, i ciało, ma wielką i nieutralną wartość w oczach Boga. Bóg przecież stworzył ciało człowieka, On je uświęcił przez życie Jezusa i uświęca swymi sakramentami. Bóg nigdy nie odrzuci swego dzieła, co więcej odnowi je z prochów przy końcu czasów. Zanim jednak



ZDJEŃCIE Ks. ROMAN TOMASZCZUK

też nastąpi, zgodnie z ustaloną przez Boga naturą, ciało to podlega wolnemu niszczeniu. Przez wiele lat kremacja była promowana w imię pogardy Boga, Kościoła i wiary. Dziś, na szczęście, chyba nikomu o to nie chodzi. Stąd kremacja jest dopuszczalna. Pozostaje jednak faktem, że po kremacji nie ma już ciała, są tylko jego szczątki, prochy. Nie ma ciała, któremu można by oddawać cześć należną widocznemu dziełu Boga. Stąd też sam obrzęd pogrzebowy, w którym Kościół pragnie wyrazić szacunek dla ciała, jest znacznie utrudniony. I to jest kolejny powód, dla którego pochówek trumny z ciałem jest zwyczajem nadal preferowanym w Kościele.

Czy kremacja nie jest dzisiaj postrzegana jako bardziej es-

tyczna niż zakopywanie ciała w ziemi?
– Nie sędzę. Bogactwo usług świadczonych dzisiaj przez specjalistyczne firmy jest tak duże, że tradycyjny pochówek wcale nie musi być postrzegany jako mniej estetyczny. A jeśli grób jest murowany, to o żadnym zakopywaniu w ziemi nie ma mowy.

Nie bez znaczenia dla spełnionych cmentarzy jest też sprawa miejsca potrzebnego do pochówku. W przypadku urny jest to naprawdę zaledwie kilkadziesiąt centymetrów kwadratowych ziemi albo półka w ścianie...

– Oczywiście argumenty ekonomiczne przy wyborze formy pochówku są ważne. Nie ma co ukrywać: zazwyczaj to właśnie one są powodem decyzji o kremacji. Duszpasterze powinni podchodzić do tych racji ze zrozumieniem. Czasem jednak o spopieleniu ciała przesądza niczym nie uzasadniona moda, której źródło nierzadko tkwi w laickich poglądach zmarłego lub jego rodziny. Dlatego duszpasterze powinni wykazywać się czujnością i rozeznaniem podczas rozmów o formie pochówku. Bo w przypadku płytkiego, zeświecczonego rozumienia tajemnicy śmierci, trudno mówić, jak nakazuje wiara i nadzieja zmartwychwstania, o należyty szacunku i miłości do ciała zmarłych. ■

Pragmatyzm



MARIA KRAMARZ, WŁAŚCICIELKA CENTRUM POGRZEBOWEGO W DZIERŻONIOWIE

– Około 15 proc. pochówków u nas to pochówki z kremacją. Odsetek ten jednak z roku na rok rośnie. Ludzie decydują się na spopielenie ciała przede wszystkim ze względów pragmatycznych. Po pierwsze, chcą

„dochowac” urnę do już istniejącego grobu. Wymogi sanitarne dopuszczają taką formę grzebania już po roku od poprzedniego pochówku na danym miejscu. Po drugie, nawet na zamkniętych cmentarzach można znaleźć miejsce na urnę. Po trzecie, ze względów estetycznych: wielu chorych wyniszczonych chorobą życzy sobie kremacji, by w trumnie nie oglądano ich naznaczonych cierpieniem. Praktycznie nie spotykam się z żądaniem kremacji ze względów światopoglądowych.



Zamknięty cmentarz na Brzozowej w Świdnicy – tutaj nawet „ciała” pasyjek traktuje się z szacunkiem

Ateistyczna wizja świata wchodzi na cmentarze

Ubezpieczenie na niebo

Dziś niewielu myśli na co dzień o śmierci. Raz w roku, **na początku listopada, przynosimy na groby kwiaty, zapalamy znicze.** Później znowu powraca tam cmentarna cisza.

Ile osób, które obwieszone torbami pełnymi zniczy i kwiatów idą w tych dniach na cmentarze, pomyślało o tym, by zamówić Mszę św. za zmarłego? Z rozmów z księżmi wynika, że niewiele. W ostatnich latach bardzo zmieniło się nasze podejście do śmierci.

Tablice życia

– W społeczeństwach współczesnych sprawy ostateczne, związane ze śmiercią i reakcją na nią żywych, otacza kłopotliwe milczenie – przekonuje prof. Igor Borkowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, który badał teksty inskrypcji nagrobnych na Dolnym Śląsku. – Już w poprzednim wieku śmierć została zepchnięta



Ksiądz Jan Tracz pokazuje XVI- i XVII-wieczne tablice nagrobne (od lewej: rzeźnika, księdza, postrzygacza owiec)

w zacisze szpitalnych sal, do hospicjów i domów spokojnej starości. Zerwane zostały więzy łączące dawniej całą rodzinę, towarzyszącą temu, kto umierał. Zmiana w traktowaniu śmierci wynika też z pogardy dla ludzkiego życia, jaką przyniosły kolejne wojny i masowa eksterminacja całych narodów, odbywająca się na oczach reszty świata.

Im bardziej zlaicyzowane społeczeństwo, tym koniec życia budzi większy lęk. Śmierć prze-

czy bowiem wierze w niespożyte możliwości opanowania natury przez człowieka. Dla niewierzących śmierć nie jest już progiem, po którego przekroczeniu przechodzi się do krainy życia wiecznego, ale stanowi niewyjaśnioną zagadkę.

– Ze współczesnych grobów znika nawet element krzyża – stwierdza ks. Jan Tracz z Międzylesia. – Pojawia się nadłamana gałązka, wschodzące słońce. Dawniej na tablicach pisano, kim dana osoba była, co w życiu zrobiła. Dziś idzie się w kierunku formy, która nie niesie żadnej treści. Dawniej osoby, które przeżyły śmierć bliskiej osoby, opisywały swój żal, ale także nadzieje na spotkanie w życiu wiecznym. Dzisiejsze nagrobki zupełnie nic nie mówią o zmarłych. Może jedynie o statusie materialnym rodziny.

Nazwisko i data

W minionych wiekach pamięć o zmarłych zaczęto wyrażać w formie epitafiów. Były to najczęściej kamienne tablice poświęcone pamięci osoby zmarłej, często niezwiązane z miejscem jej pochówku. Spotykamy je wmurowane na zewnętrznych ścianach kościołów lub ich wnętrzach.

To nie tylko płaskorzeźby, ale również malarstwo.

– Inskrypcje z epitafiów średniowiecznych, najogólniej mówiąc, informowały o osobie upamiętnionej i dacie jej śmierci – mówi Joanna Jakubowicz z Muzeum Ziemi Kłodzkiej. – Epitafia niosły treści dotyczące statusu zmarłego oraz treści religijne. W średniowieczu przedstawiano postać zmarłego wraz z herbem rodu, z którego pochodził. Często epitafia wystawiano nawet po 200 latach od śmierci upamiętnionej osoby, przywołując pamięć po słynnej postaci, odwołując się do tradycji np. danego klasztoru, zasług postaci historycznej.

W późnośredniowiecznym malarstwie epitafijnym postacią zmarłego, zwykle adorującą, przedstawiana była często w otoczeniu świętych. Sceny najczęściej przedstawiały Ukrzyżowanie oraz Sąd Ostateczny.

– W średniowieczu epitafia dotyczyły postaci wywodzących się z duchowieństwa oraz szlachty – dodaje Joanna Jakubowicz. – Później, w epoce renesansu, powstawały ich niezliczone ilości, a poświęcone były bogatym mieszczanom. Cechowały się one renesansową dekoracją. W baroku stosowano bogate obramowania i dodawano malowany lub rzeźbiony wizerunek zmarłego. Epitafia barokowe generalnie nie prezentują już postaci. Są to głównie literackie opisy dokonania zmarłych.

Dziś prawie nikt nie pisze na nagrobkach o zmarłych. Tylko nazwisko i data. Jeżeli jest ktoś zamożniejszy, ma jedynie więcej marmuru. Jest jednak jedna rzecz, która poczesa. Wciąż wiele rodzin osób, które w żaden sposób nie były związane z Kościołem czy wręcz nim pogardały, pragnie, by ceremonia pogrzebowa odbyła się w kościele, a na cmentarzu był kapłan. Może to ubezpieczenie się na wypadek, gdyby jednak po śmierci istniało życie wieczne?

Mirosław Jarosz



Epitafia dziecięce z Przerzeczyna-Zdroju. Opisują żal, a jednocześnie nadzieję